 Czas czytania: 40 min.

„UWIERZYŁEM, OBIECAŁEM, OZDROWIAŁEM!”

Artemiusz Zatti: Ewangelia powołania i Kościółozdrowienia

„W mozaice naszych świętych i błogosławionych, choć dość bogato reprezentowanej – Założyciele, Współzałożyciele, Generalni Przełożeni, misjonarze, męczennicy, kapłani, młodzież – wciąż brakowało cennej postaci koadiutora. Teraz i to się realizuje”[1] .

Tak rozpoczął swój list z okazji beatyfikacji Artemiusza Zattiego ksiądz Juan Edmundo Vecchi, ósmy następca księdza Bosko.

Jeśli w „mozaice naszych świętych” brakowało jakiegoś kafelka, to dzisiaj ta mozaika ma szczególny blask, ponieważ za kilka tygodni będzie nam dane przeżyć wielki dar od Pana: zobaczymy, jak jeden z synów księdza Bosko, salezjanin koadiutor, włoski emigrant do Argentyny i pielęgniarz, zostanie kanonizowany przez papieża Franciszka 9 października 2022 r.

Artemiusz Zatti będzie więc ***pierwszym świętym nie-męczennikiem salezjańskim, który zostanie kanonizowany.*** Niewątpliwie kanonizacja pierwszego świętego salezjanina i salezjanina koadiutora daje i będzie dawać dopełnienie szeregu modeli duchowości salezjańskiej, które Kościół oficjalnie ogłasza jako takie.

Przywołuję piękne osobiste świadectwo, pełne duchowej głębi i wiary, złożone przez Artemiusz Zattiego w 1915 r. w Viedmie, z okazji inauguracji pomnika pogrzebowego umieszczonego na grobie księdza Evasio Garrone (1861-1911), zasłużonego misjonarza salezjańskiego, uważanego przez

Artemiusza za wybitnego dobroczyńcę.

„To, że czuję się dobrze, jestem zdrowy i w stanie zrobić trochę dobrego dla mojego chorego bliźniego, zawdzięczam księdzu doktorowi Garrone, który widząc, że moje zdrowie pogarsza się z dnia na dzień z powodu gruźlicy z częstym krwiopluciem, powiedział mi stanowczo, że jeśli nie chcę skończyć jak wielu innych, powinienem obiecać Maryi Wspomożycielce, że zawsze będę przy jego boku, pomagając mu w opiece nad chorymi, a on, powierzając się Maryi, mnie wyleczy.

UWIERZYŁEM, bo wiedziałem, że Maryja Wspomożycielka pomagała mu w widoczny sposób.

OBIECAŁEM, bo zawsze moim pragnieniem było niesienie pomocy bliźniemu. I Bóg wysłuchał swego sługi,

OZDROWIAŁEM. [Podpisano] Artemiusz Zatti”.

Widzimy, że życie salezjańskie Artemiusza Zattiego, według tego świadectwa, opiera się na trzech czasownikach, które świadczą o jego wielkodusznej i pewnej stałości. Aby w pełni docenić dar świętości wielkiego salezjańskiego koadiutora, chcemy oddać się refleksji nad tymi trzema czasownikami i ich niezwykłymi, dobroczynnymi owocami, aby głęboko dotknęły one pragnień, marzeń i zobowiązań naszego Zgromadzenia i każdego z nas oraz aby wspierały we wszystkich odnowioną i owocną wierność charyzmatowi księdza Bosko.

Postać Artemiusza Zattiego[2]

Artemiusz Zatti urodził się w Boretto (Reggio Emilia) 12 grudnia 1880 roku jako syn Albiny Vecchi i Luigiego Zattiego. Chłopska rodzina wychowała go do ubogiego i pracowitego życia, oświeconego prostą, nieskomplikowaną i solidną wiarą, która kieruje i karmi życie.

W wieku dziewięciu lat Artemiusz, aby mieć swój wkład w rodzinne finanse, pracuje jako robotnik rolny u zamożnej rodziny.

W 1897 roku rodzina Zatti emigruje do Argentyny i osiedla się w Bahia Blanca. Artemiusz przybywa do tego miasta w wieku siedemnastu lat i w rodzinnym środowisku szybko uczy się stawiać czoła trudom pracy i odpowiedzialności. Znajduje pracę w cegielni, a jednocześnie pielęgnuje i dojrzewa w głębokiej relacji z Bogiem, pod okiem salezjanina ks. Carlo Cavalli, swojego proboszcza i przewodnika duchowego. Artemiusz znajduje w nim prawdziwego przyjaciela, mądrego spowiednika oraz autentycznego i doświadczonego przewodnika duchowego, który uczy go codziennego rytmu modlitwy i cotygodniowego życia sakramentalnego. Z o. Cavallim nawiązuje relację opartą na duchowości i współpracy[3] . W bibliotece swojego proboszcza ma okazję przeczytać biografię księdza Bosko, która go fascynuje. *Był to prawdziwy początek jego salezjańskiego powołania.*

W 1900 roku, mając już 20 lat, Artemiusz, za zachętą ks. Cavalliego, prosi o wstąpienie do aspirantatu salezjańskiego w Bernal, miasteczku położonym w pobliżu Buenos Aires.

Jednak w 1902 roku, tuż przed wstąpieniem do nowicjatu, Artemiusz zapada na gruźlicę. Don Vecchi wspomina w swoim liście: „Przełożeni pewni, że jest osobą odpowiedzialną, powierzyli mu opiekę nad młodym księdzem chorym na gruźlicę. Zatti wykonał zadanie należycie, jednak później sam zachorował na tę samą chorobę”[4] .

Poważnie chory, wraca do Bahía Blanca, a ks. Cavalli wysyła go do Viedmy, powierzając opiece salezjanina ks. Evasio Garrone, biegłego – dzięki wieloletniemu doświadczeniu – w sztuce lekarskiej i dyrektora szpitala San José założonego przez Mons. Cagliero.

Uważam za bardzo znamienny fakt, że Artemiusz w Viedmie spotyka Zefirino Namuncurá – obecnie błogosławionego – pochodzącego z Buenos Aires i podobnie jak on cierpiącego na gruźlicę. Obaj, choć w różnym

wieku, żyją w przyjaznych stosunkach aż do momentu, gdy Zefferino wyjeżdża w 1904 roku do Włoch wraz z Mons. Giovannim Cagliero.

Po dwóch latach nieskutecznego leczenia w Viedmie, ks. Garrone zachęca Artemiusza, aby poprosił o uzdrowienie za wstawiennictwem Najświętszej Dziewicy, ślubując, że poświęci całe swoje życie opiece nad chorymi. Po złożeniu ślubu z żywą wiarą Artemiusz zostaje uzdrowiony i w 1906 roku rozpoczyna nowicjat.

Ze względu na ryzyko związane z dotychczasowym stanem zdrowia Artemiusz musi zrezygnować z zamiaru zostania kapłanem i 11 stycznia 1908 r. składa profesję jako koadiutor wśród salezjanów księdza Bosko. Fakt ten przyczynia się do pogłębienia wiary Artemiusz. W rzeczy samej nie porzuca on swojego pragnienia bycia księdzem salezjaninem i nadal myśli o powołaniu kapłańskim w Zgromadzeniu Salezjańskim, zwłaszcza gdy jego zdrowie zdaje się ulegać poprawie. Dlatego „wzruszające jest to niezachwiane przywiązanie do swojego powołania, przejawiającego się nawet wtedy, gdy choroba zdawała się absolutnie wykluczać tę drogę. I tak czytamy w liście do rodziców 7 sierpnia 1902 roku: „Informuję Was, iż nie tylko ja, ale i moi przełożeni pragnęli, abym włożył święty habit; jednak istnieje pewien artykuł Świętej Reguły, który mówi, że ten, kto ma najmniejsze problemy ze zdrowiem, nie może przyjąć habitu. Zatem jeśli Bóg do tej pory nie uznał mnie za godnego habitu, to ufam w Wasze modlitwy, że wkrótce mnie uzdrowi i tym samym spełni moje pragnienia””[5] .

W końcu jednak przełożeni, biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności choroby, a także jego wiek (23-24 lata) zmuszeni byli zaproponować Zattiemu drogę salezjanina koadiutora. Pewne jest, że „to właśnie do całkowitego oddania się Bogu w życiu salezjańskim dążył przede wszystkim Artemiusz”[6] .

Nawet w tym decydującym momencie swojego życia Zatti postępuje w sposób dojrzały. Czytamy ponownie w liście ks. Vecchiego: «Ksiądz?

Koadiutor? On sam powiedział do jednego ze współbraci: „Możesz służyć Bogu albo jako ksiądz, albo jako koadiutor: w oczach Boga jedno jest warte tyle samo co drugie, o ile przeżywasz je jako powołanie z miłością”»[7] .

11 lutego 1911 r. składa śluby wieczyste i w tym samym roku, po śmierci o. Garrone, przejmuje po nim obowiązki najpierw kierownika apteki przy szpitalu San José w Viedmie, a następnie – od 1915 r. – dyrektora tegoż szpitala. Szpital i apteka staną się polem działania Artemiusza.

Zatem od 1915 r., przez 25 lat, z wielką energią, poświęceniem i profesjonalizmem, Zatti jest duszą szpitala, który jednak w 1941 r. musi zostać zburzony: przełożeni salezjańscy postanowili przeznaczyć teren, dotychczas zajmowany przez placówkę, na budowę rezydencji biskupiej. Artemiusz bardzo cierpi na myśl o wyburzeniu, ale w duchu posłuszeństwa przyjmuje decyzję i przenosi chorych do pomieszczeń Szkoły Rolniczej Sant’Isidro, gdzie tworzy nowy obiekt przeznaczony opiece i pomocy chorym i ubogim.

Po kolejnych latach intensywnej pracy, wolny już od obowiązków związanych z zarządzaniem placówką, w 1950 r., po upadku podczas remontu, badania kliniczne wykazały guz wątroby, którego leczenie okazało się bezskuteczne. Akceptuje i świadomie przeżywa rozwój choroby. Nawet sam przygotowuje dla lekarza własny akt zgonu! Nie brakuje cierpienia, jednak przygotowany na spotkanie z Panem Artemiusz spędza ostatnie miesiące w oczekiwaniu na ten moment. Sam mówi: „50 lat temu przyszedłem tu, żeby umrzeć i doszedłem tak daleko, czego więcej mógłbym chcieć? Z drugiej strony, całe życie przygotowywałem się do tej chwili…”.[8]

Umiera 15 marca 1951 r. Na tę wiadomość mieszkańcy całej Viedmy mobilizują się do złożenia hołdu wdzięczności salezjaninowi, który całe swoje życie poświęcił chorym, zwłaszcza najuboższym. W istocie „cała Viedma pożegnała *„krewnego wszystkich ubogich”*, jak go od dawna nazywano; tego, który był zawsze do dyspozycji, aby przyjąć szczególnie

chorych i ludzi z dalekich okolic; tego, który mógł wejść do najbardziej dwuznacznych domów o każdej porze dnia i nocy, nie wywołując najmniejszych podejrzeń; który, choć zawsze „na minusie”, utrzymywał szczególne relacje z miejskimi instytucjami finansowymi, zawsze otwartymi na przyjaźń i hojną współpracę z personelem medycznym miasteczka”[9].

Pogrzeb, w którym tłumnie uczestniczyła ludność, potwierdza opinię świętości otaczającą Artemiusza Zattiego, co spowodowało otwarcie procesu diecezjalnego w Viedmie (22 marca 1980). 7 lipca 1997 r. Zatti zostaje uznany czcigodnym sługą Bożym, a 14 kwietnia 2002 r. ogłoszony błogosławionym przez św. Jana Pawła II.

Pedagogia Boża w świętych

Do głębszego poznania postaci Artemiusza Zattiego, cenną wydaje się teologiczna zasada, pełna znaczeń i powtarzana przez Hansa Ursa von Balthasara:

„Tylko obraz [Jezusa], który Duch Święty przedstawia Kościołowi, był w stanie, na przestrzeni tysiącleci historii, przemienić grzesznych ludzi w świętych. Właśnie tym kryterium mocy przemiany należy mierzyć wartość interpretacji Jezusa, która pragnie przekazać nam Jego poznanie”[10] .

Tymi słowami Balthasar podkreśla dowód, który zawsze towarzyszył historii Kościoła: działanie Ducha objawia się jako przemieniająca moc w życiu człowieka, świadcząc o odwiecznej aktualności i żywotności Ewangelii. W ten sposób dobra nowina niesiona przez Jezusa nadal żyje i rozprzestrzenia się zgodnie z zasadą Wcielenia, a przede wszystkim w ciele i w życiu świętych, dzięki ich głębokiej zgodzie na działanie Ducha, Wielkanoc rozświetla się w historycznej aktualności coraz to nowego *tu* i *teraz,* gdzie dojrzewają cuda, które potwierdzają wiarę Kościoła.

Święci są więc urzeczywistnieniem Ducha, który z prostotą

przemienionego życia ofiarowuje precyzyjne rysy Syna, darowane przez Ojca trudom świata, w czasie i w miejscu, którym potrzebne jest zbawienie i nadzieja.

Jeśli Bóg prowadzi swój Kościół poprzez posłuszne życie swoich najbardziej potulnych i najśmielszych dzieci, w życiu każdego z nich musi przede wszystkim rozbłysnąć odbicie Ewangelii, przekształcając ***zwykłą biografię w hagiografię,*** a następnie musimy rozpoznać nasiona paschalne, zdolne do zapoczątkowania odnowionych dróg eklezjalnych w Ludzie Bożym.

Artemiusz Zatti potwierdza tę regułę świętości: hagiografia jest światłem Ducha wyzwolonym przez prostotę jego biografii, tak przekonującej, ponieważ naznaczonej pełnią człowieczeństwa, i na tyle zaskakującej, że wskazuje „nowe niebo i nową ziemię” (*Ap* 21, 1); w ten sposób ziarna paschalne, rzucone przez życie tego salezjańskiego koadiutora na pole świata, przekształciły miejsca cierpienia – szpitale w San José i Sant’Isidro – w niezwykle promienne miejsca, w których rozkwita chrześcijańska nadzieja. „Była to aktywna obecność w sferze społecznej, całkowicie ożywiona miłością Chrystusa, napędzająca go wewnętrznie”[11] .

Można więc rozważać dar, jaki Duch Święty daje światu, Kościołowi, Rodzinie Salezjańskiej poprzez świętość Zattiego, zatrzymując się najpierw nad świetlistością jego biografii – Ewangelii w pełni wcielonej, jego powołania, zaufania i poświęcenia – aby następnie rozważyć paschalną siłę jego apostolstwa, dzięki której w jego szpitalach powstał Kościół opieki, bliskości, zbawienia, odkupienia, aby karmić wiarę ludu Bożego.

Jeśli chcemy w sposób zwięzły wyrazić tajemnicę, która inspirowała i kierowała życiem Artemiusza Zattiego, jego krokami, pracą, zobowiązaniami, radością, łzami…, to słowa ks. Vecchiego w tym sensie są wyczerpujące: „*Podążać za Jezusem, z księdzem Bosko i jak ksiądz Bosko, wszędzie i* zawsze”[12] .

1. CZŁOWIEK EWANGELII

1.1 Ewangelia powołania: „Uwierzyłem”.

Historia Artemiusza Zattiego uderza przede wszystkim wyjątkowością jego powołania. Powołanie świetliste, bo oczyszczone przez tajemniczą pedagogię Bożą, która przejawia się w jego życiu poprzez mediacje oraz różne, trudne sytuacje. Życie chrześcijańskie jest wspólnym oddechem rodziny Artemiusza, która odczytuje wszystko w świetle tajemnicy Boga; to właśnie pobyt w drugiej ojczyźnie – Argentynie, do której emigrują, pokaże zakorzenienie Zattich w nadzwyczajnej wierze. Kard. Cagliero pisze:

„Nasi rodacy, nawet ci, którzy należą do najbardziej religijnych Włochów, wydają się zmieniać swoją naturę, kiedy tu przyjeżdżają. Nieumiarkowane zamiłowanie do pracy, obojętność religijna panująca w tych krajach, bardzo częste złe przykłady […] wywołują niesłychaną przemianę w duchu i sercu naszych dobrych rolników i rzemieślników, którzy w zamian za kilka zarobionych monet tracą wiarę, moralność i religię”[13] .

Rodzina Zattich nie ulegnie wpływom otoczenia, odznaczając się, przeciwnie, żarliwą, jawną, odważną praktyką religijną, wolną od ludzkiego poklasku; a Artemiusz nadal będzie pielęgnował w rodzinie intensywną więź z Bogiem, opartą na modlitwie, pracowitości, prawości. I tak

„wszystko skłania do przekonania […], że formacja religijna, którą Sługa Boży otrzymał w dzieciństwie i we wczesnej młodości […], musiała być uprzywilejowana i taka, by wyjaśnić postawy duchowe, które zachował przez całe życie”[14] .

Doświadczenie Artemiusza odzwierciedla świetlistą dyskrecję «”wysokiej miary” zwyczajnego życia chrześcijańskiego”» (*Novo Millennio Ineunte*, 31), owoc wyłącznego zakorzenienia w Bogu, wiary przeżywanej jako odważne i promienne posłuszeństwo, ponieważ jest ono wolne, radosne i owocne.

Kiedy salezjanin ks. Cavalli, proboszcz Artemiusza i jego przewodnik na drogach Ducha, będzie musiał poprzeć jego ostateczny wybór ścieżki życiowej, rozeznanie będzie trzeźwe i jasne: zauważy wówczas, że wezwanie do całkowitego oddania się Bogu, jako kapłan, rozbrzmiewa w sercu tego młodego człowieka w sposób całkowity i czysty, nieskażony poszukiwaniem siebie i własnego interesu, ale rozpalony pragnieniem służenia Ewangelii Królestwa.

A Bóg, z powodu szczególnej gotowości Artemiusza do darowania siebie, nie ogranicza się do powołania, ale może przejawić się w niezaprzeczalnym znaku swojej obecności: krzyżu swojego Syna. W ten sposób w samym sercu rozeznania powołania tego młodego człowieka, pragnącego zostać księdzem, staje się rozpoznawalna pieczęć Bożego upodobania: Artemiusz, przyjęty w Bernal jako aspirant, zostaje poproszony o wykonanie ryzykownej posługi, opieki nad księdzem chorym na gruźlicę – o czym była mowa wcześniej. Służba pełniona bez kalkulacji doprowadza Artemiusza do zachorowania na dolegliwość, która będzie wymagała poświęcenia jego marzeń o powołaniu: Zatti będzie salezjaninem, ale nie księdzem.

Tutaj rozpoznajemy moc Ewangelii bezwarunkowo przyjętej w życiu świętych; moc, która wywołuje jasną odpowiedź powołaniową, ponieważ jest ona strzeżona przez serce, któremu nie tylko obce jest zło – co jest podstawowym warunkiem wysłuchania głosu Boga – ale także, które zdolne jest do wolności w odniesieniu do dobra, co jest podstawowym warunkiem mocnej jak skała wiary w Boski Absolut.

Idąc w świetlistych ciemnościach wiary, Artemiusz poświęca pragnienie służenia Kościołowi w ministerialnej formie kapłaństwa, przyjmując jednocześnie jego istotę według Chrystusa, „który przez Ducha wiecznego złożył Bogu samego siebie jako nieskalaną ofiarę” (*Hbr* 9,14).

Cechy Ewangelii powołania są zatem rozpoznawalne, w sposób nieusuwalny, w ofiarowaniu siebie, co przypieczętowuje początek życia

salezjańskiego Zattiego na długo przed ukoronowaniem jego pełni.

A wierność świeckiej formie życia salezjańskiego, przyjęta z czystej miłości do Boga, będzie pełna i świadoma, daleka od jakiegokolwiek żalu, rozwijająca się w przekonującej i zadowolonej egzystencji.

To jest Ewangelia powołania, dobra nowina o wezwaniu Boga przeznaczonym indywidualnie dla każdego z Jego dzieci, wezwaniu, którego zakres, powody, cel, konkretne spełnienie zna tylko Bóg. Wezwanie, które staje się dostrzegalne tylko w czystym odwzajemnianiu miłości, która z kolei „chce pozbyć się najgroźniejszego przeciwnika: własnej wolności wyboru". Każda prawdziwa miłość ma zatem wewnętrzną formę ślubu: wiąże się z przedmiotem miłości, z powodem miłości i w duchu miłości"[15] .

Ewangelia powołania, w świętości Zattiego, jest ewangelią czystej wiary: dobrą nowiną o zdrowym oddechu serca, które delektuje się wolnością będąc posłusznym Bożemu planowi, strażnikowi tajemnicy każdego życia powołanego do bycia owocującą gałązką prawdziwego Szczepu Winnego, powierzonego mądrości „Tego, który uprawia winnicę" (*J* 15, 1).

W ten sposób świętość Artemiusza Zattiego wywołuje lęk powołaniowy naszych czasów, lęk, który ściska serce w nieufności przed tajemnicą Boga. *Ewangelia powołania* głoszona przez życie tego salezjańskiego świętego koadiutora pokazuje, że tylko odpowiadając na marzenie Boga można, w każdym wieku i w każdej sytuacji, przezwyciężyć paraliż ego, ubóstwo jego spojrzenia i środków, ciasnotę jego niepewności i lęku.

Kiedy ksiądz Garrone – sam salezjanin o wybitnych cnotach, a także o wielkich kompetencjach medycznych, nabytych dzięki wielkodusznej służbie chorym – nakłonił Artemiusza, chorego na gruźlicę, do wyproszenia łaski uzdrowienia za wstawiennictwem Maryi Dziewicy, ślubując poświęcenie swojego życia chorym, wiara Zattiego objawiła się w dobry sposób: prosta, bezinteresowna, bez zastrzeżeń, zamknięta w jednym

słowie: „Uwierzyłem!”.

„Uwierzyłem”, czyli stan, w którym wystarczy jedno słowo, by powiedzieć wiara, bo wiara jest czysta; i tylko ta wiara jest powołaniowo wielkoduszna, ze względu na lekkość swojej czystości, która „dodaje skrzydeł sercu, a nie zakłada łańcuchy na nogi”.

Świętość Artemiusza Zattiego dociera do naszych czasami zmęczonych i ponurych dróg powołaniowych z powalającą siłą słowa „uwierzyłem”, które nigdy nie zawiodło: teraźniejszość wiary, która rozciąga się na całe życie i czyni je wiarygodnym. Jego wiara była wiarą w *ciągłym zjednoczeniu z Bogiem*. W zebranych świadectwach bp M. Pérez wyraził to w ten sposób: „Odniosłem wrażenie człowieka zjednoczonego z Panem. Modlitwa była jak oddech jego duszy, całe jego zachowanie świadczyło o tym, że żył w pełni pierwszym przykazaniem Bożym: kochał Boga całym swoim sercem, całym swoim umysłem i całą swoją duszą”[16] .

Jesteśmy wezwani do docenienia wartości świadectwa Zattiego, aby odnowić żarliwość naszego duszpasterstwa powołań i dać młodym ludziom przykład życia, które solidność wiary czyni pełnym, prostym, odważnym, dzięki mocy Ducha i uległości powołanych.

1.2 Ewangelia zaufania: „Obiecałem”

Ewangelia powołania, której Zatti daje świadectwo, ożywia drugi czasownik o fundamentalnym znaczeniu: obiecywać.

Często doświadcza się dziś słabości ludzkich obietnic, obawia się ich zawodności, zauważa się brak ich stateczności: stąd zima powołaniowa, która dotyka rodziny, Zgromadzenia w wielu częściach świata, Kościół, i która sprawia, że pilne staje się głoszenie Ewangelii o Bożym wezwaniu i odpowiedzi wierzącego.

Von Balthasar, zastanawiając się nad istotą powołania, owocem

autentycznej wiary, pisze: „Nie ma kroczenia ku miłości bez przynajmniej odrobiny tego *gestu oddania się*. […] [Miłość] chce się definitywnie poddać, oddać, powierzyć, zamknąć. Chce raz na zawsze powierzyć ukochanemu swoją swobodę przemieszczania się, podarować mu dowód miłości. Gdy tylko miłość prawdziwie budzi się do życia, chwila doczesna chce *być pokonana w formie wieczności*. Miłość ograniczona czasem, miłość z przerwami nigdy nie jest prawdziwą miłością”[17] .

Artemiusz Zatti, nawet w młodym wieku i w chwili wielkiej próby, czuje wezwanie do pełni poświęcenia się w nieodwołalnej i radykalnej obietnicy; kiedy w dojrzałym wieku, dając świadectwo wdzięczności Ojcu Evasio Garrone, swemu dobroczyńcy, Zatti wspomni początki własnej drogi konsekracji, będzie mógł w lapidarny sposób przedstawić serce swej młodzieńczej odpowiedzi na wezwanie Pana: „Uwierzyłem, obiecałem”.

„*Obiecałem”* Zattiego podąża za jego „*uwierzyłem”,* ale także kształtuje jego radykalność oraz ludzką i chrześcijańską wartość. Artemiusz wierzy, bo obiecuje, a nie tylko obiecuje, bo wierzy: widzimy w nim realizację regułę wiary, która, jeśli nie może liczyć na gotowość do obietnicy, do oddania siebie, popada w interes duchowy, opatrzność i religijny kontrakt.

Zatti nie czeka na gwarancje, aby zaryzykować swoje życie, nie prosi o prawo do otrzymania „stokroć tyle w tym życiu” jako warunku zarzucenia sieci; wręcz przeciwnie „chętnie ofiarował się, aby pomóc księdzu, który był chory na gruźlicę i zaraził się chorobą: nie wypowiedział słowa skargi, przyjął chorobę jako dar od Boga i poniósł jej konsekwencje z męstwem i spokojem”[18] .

W ten sposób hojność Artemiusza zostaje opłacona jeszcze przed profesją zakonną, a cena jest wysoka: wyniszczająca choroba, rozbite marzenie o powołaniu, dotkliwe cierpienie i – przede wszystkim – całkowita niepewność. Ale na skrzyżowaniu wiary i obietnicy Ewangelia powołania realizuje w tym życiu, już od młodości, cuda świętości.

Obietnica Zattiego jest czysta, bezinteresowna, jak jego wiara, i jaśnieje pełnią oddania się Bożemu planowi oraz hojnością daru i samozobowiązania, które świadczą o prawdziwej teologicznej głębi: Artemiusz czyni swoim życie posłusznego Syna, który pozwala sobą całkowicie rozporządzać przez miłość Ojca ku zbawieniu świata.

Alfabet powołania Zattiego jest równie głęboki, co prosty i jasny: „Uwierzyłem, obiecałem. Zatti wierzył i obiecał z ewangeliczną radykalnością, ponieważ już wcześniej praktykował Mękę Pańską jako regułę swojej wiary i poświęcenia, co ciągle powtarzał w listach do rodziny: „Naszymi radościami są krzyże, naszą pociechą są cierpienia, naszym życiem są łzy, ale z wiecznie drogim i nieodłącznym towarzyszem u boku, nadzieją dotarcia do pięknego raju, kiedy nasza pielgrzymka na ziemi zostanie zakończona”"[19] .

Krzyż jest regułą wiary i uczy, że wiara chrześcijańska nie jest zwykłym poznaniem czegoś, ale powierzeniem się Komuś, obiecując Mu nie coś, ale siebie. Ukształtowany znaczeniem krzyża Artemiusz, jeszcze przed wejściem na drogę życia zakonnego, nie *obiecuje,* ale *obiecuje siebie,* nie *składa ślubu,* ale *oddaje siebie w ślubie* i w ten sposób odzwierciedla rysy Syna, który „przychodząc na świat, […] powiedział: Nie chciałeś ofiary, ani daru, lecz utworzyłeś mi ciało. Nie znalazłeś upodobania w całopaleniach i w ofierze za grzechy. Wtedy powiedziałem: Oto idę, aby – zgodnie z tym, co napisano o Mnie w księdze – pełnić, Boże, Twoją wolę.” (*Hbr* 10, 5-7).

I, jeszcze pobierając nauki od Pana Jezusa, Zatti uczy się, że radykalności obietnicy oddania siebie odpowiada rosnąca śmiałość wiary. Ci, którzy oddają się całkowicie Bogu, mogą zdać się na pewność otrzymania od Niego wszystkiego, a Artemiusz nie ustaje w przypominaniu nam o tym w swoich listach: „Radzę wam, abyście nie bali się ani nie wstydzili prosić o łaski. Proście, a otrzymacie; a im więcej będziecie prosić, tym więcej otrzymacie; bo kto prosi o wiele, otrzymuje wiele, kto prosi o mało, otrzymuje mało, a kto nie prosi o nic, nie otrzymuje niczego. […] Nie będę stał i wyliczał łask, o które trzeba prosić; sami o tym wiecie. Podkreślę

tylko jedną: a mianowicie, abyśmy wszyscy mogli kochać i służyć Bogu na tym, a potem cieszyć się Nim w przyszłym świecie”[20] .

1.3 Ewangelia poświęcenia: „Ozdrowiałem”

„Ozdrowiałem” to czasownik, którym Zatti pieczętuje wydarzenie, które wprowadza go w życie salezjańskie.

Co to znaczy „*ozdrowiałem*„? Z pewnością gruźlica, która podkopała jego zdrowie, została pokonana przez Zattiego i to w sposób, który zaskoczył lekarzy: „W procesie w Viedmie sąd zastanawia się, czy uzdrowienie to było cudowne. Z tego co wiemy, aby nazwać je w ten sposób zabrakło elementu natychmiastowości, jednak według lekarzy […], którzy dobrze znali Zattiego aż do jego śmierci, było to nadzwyczajne ze względu na rzadkość i nieskuteczność ówczesnych kuracji, ciągłość w procesie ozdrowienia i ponadprzeciętną tężyznę fizyczną, którą potem Sługa Boży zawsze się cieszył, pomimo swego trudnego życia. Interwencja Matki Bożej wydaje się niezaprzeczalna, niezależnie od tego, czy był to cud, czy nadzwyczajna łaska”[21] .

Palec Boży działał jednak na swój szczególny sposób: nie usunął zła, przywracając życie Artemiuszowi do stanu sprzed choroby ani nie rozwikłał tajemnicy typowej dla każdego boskiego planu i każdej ludzkiej egzystencji. Dlatego, jak wiemy, „przełożeni, mimo poprawy zdrowia Sługi Bożego, nie byli w pełni przekonani o jego przyszłych możliwościach”. Gruźlica, w tamtych czasach, nigdy nie dawała pewności wyzdrowienia i ostatecznego wyleczenia; program studiów, które Sługa Boży musiałby podjąć, i to w jego wieku (23-24 lata), był jeszcze długi i z pewnością nie był odpowiedni dla chorego na gruźlicę. On natomiast podjął już pracę w aptece, w zawodzie odpowiednim dla osoby świeckiej i wszystko każe sądzić, że z powodzeniem i obopólnym zadowoleniem. Być może ojciec Garrone wywierał pewien nacisk, aby go zatrzymać przy sobie w pracy. Przełożeni, biorąc pod uwagę wszystkie te okoliczności, musieli więc zaproponować Słudze Bożemu – który z pewnością, na podstawie

wszystkiego, co wynika z jego pism – postanowił opuścić świat i poświęcić się Bogu – aby został salezjaninem zakonnym, ale jako koadiutor (brat świecki): rozwiązanie to wydawało się najbardziej rozsądne ze względu na jego wciąż niepewne zdrowie, praca wymagała mniej wysiłku niż długi okres intensywnych studiów „[22] .

Tajemnica Boga pogłębia się wraz z uzdrowieniem, a wiara Artemiusza zostaje poddana oczyszczeniu być może bardziej dotkliwie niż w przypadku choroby, a mianowicie poprzez wyrzeczenie się rodzaju powołania. W ten sposób Artemiusz zostaje poprowadzony do pogłębienia drogi oczyszczenia, której wymaga od niego Bóg: wyzwolenie z choroby nie jest odzyskaniem sił, które pozwalają przedsiębiorczemu młodzieńcowi „ponownie wziąć życie w swoje ręce”. Uzdrowienie, na swój sposób, jest pustynią nowego ubóstwa, aby życie Zattiego mogło być wolną przestrzenią dla Boga, w radykalności nowego oddania się.

Bóg uzdrawia Artemiusza z gruźlicy, aby odnowić w nim cud ocalenia od przywiązania do siebie, oderwania nawet od własnych planów czynienia dobra: „Należy sądzić, że porzucenie dążenia do kapłaństwa było dla Sługi Bożego wielkim cierpieniem duchowym, tak wielki był rozmach i duch ofiary, z jakim podjął drogę do tego celu. Jednak cudowne i świadczące o niezwykłej sile ducha jest to, że nigdy nie padają słowa skargi czy nawet żalu lub tęsknoty […] w związku z taką zmianą perspektywy jego życia”[23] .

„Ozdrowiałem” jest wówczas głosem spójności w alfabecie powołania Zattiego. Kiedy Bóg wzywa, a Jego stworzenie odpowiada, Duch nie ogranicza się do naprawy ludzkiej niepewności, ale wypełnia Boże marzenie „Oto wszystko czynię nowe” (*Ap* 21, 5). Tak więc, jeśli choroba skłania serce ludzkie do wycofania się w głąb siebie, to wiara i obietnice Zattiego, karmione miłością do Pana Jezusa i Krzyża, rodzą prawdziwe zdrowie: większe zapomnienie o sobie i bezwarunkową uległość wobec Boga, co prowadzi go do bycia pokornym apostołem najuboższych, chorych, a wśród nich do stania się apostołem najtrudniejszych przypadków, krótko mówiąc, opuszczonych i odrzuconych tego świata.

Artemiusz odrodzony w większym ubóstwie jest bardziej poddany, w pełnym i działającym zaufaniu planowi Ojca: „*Ex auditu* mogę powiedzieć, że [w życiu Sługi Bożego] była ogólna wola, aby Bóg był uwielbiony. Na ile go znałem, mogę zapewnić, że żył na chwałę Boga”[24] .

Podporządkowanie wszystkiego chwale Bożej i wyrzeczenie się własnych poglądów – w tym swoich planów na czynienie dobra – aby iść za mądrością Bożą, która jako jedyna realizuje pełnię Miłości, będzie istotne nie tylko dla doświadczenia duchowego tego niezwykłego salezjanina, ale także dla *pedagogiki cierpienia,* którą będzie praktykować ze względu na specyfikę swojej misji.

W „Ozdrowiałem” Zattiego dokonuje się nie tylko łaska, ale i szkoła, i obie są kształtowane przez palec Boży dla dobra braci: wolny od choroby Artemiusz będzie służyć chorym przez całe życie, po przejściu przez *prawdziwe uzdrowienie,* które uczyni go prawdziwym *lekarzem* istot, nad którymi będzie się pochylał.

„Często czynił znak Krzyża Świętego i prosił chorych, aby go czynili, uwielbiał uczyć go dzieci. U niego wiara i medycyna tworzyły symbiozę: bez wiary nie leczył, ani nie leczył bez medycyny. Nie widział też dychotomii między duszą a ciałem: człowiek był jednością, a on leczył tego człowieka, czyli ciało i duszę”[25] .

Tylko dlatego, że prowadzony przez rękę Boga, aby doświadczyć uzdrowienia jako umierania dla samego siebie, Zatti może stać się bliski chorym z lekarstwem Wcielonej i Ukrzyżowanej Miłości, dozując pocieszenie, światło i nadzieję.

2. ŚWIADEK PASCHY

Jeśli w życiu Zattiego – ze względu na sposób, w jaki dotarło do niego Boże powołanie – *Ewangelia powołania* jaśnieje w oryginalnej i bardzo aktualnej formie, to jego apostolski siew spełnia się jako sztuka opieki w świetle

Paschy.

Spójność paschalna jest regułą wierności każdego apostolstwa chrześcijańskiego: u świętych praktyka tej reguły osiąga światłość, wnosząc życie Boże w trud ludzi, historię, świat, budując w ten sposób Kościół.

Zatti praktykował z żarliwością paschalną trud ludzkiego cierpienia i w ten sposób zbudował Kościół jako prawdziwy szpital polowy (co powtarza dziś papież Franciszek), właśnie poprzez przekształcenie dwóch szpitali powstałych „na końcu świata” w żywe komórki Kościoła.

Szpitale, najpierw ten San José, a potem Sant’Isidro, były, między końcem XIX a pierwszymi dekadami XX wieku, cennym i wyjątkowym źródłem opieki medycznej dla ubogich z Viedmy oraz regionu Rio Negro: heroizm Zattiego uczynił z nich miejsca promieniowania Bożej miłości, gdzie opieka zdrowotna staje się doświadczeniem zbawienia.

Zatti przeżył swoje życie zgodnie z przypowieścią o dobrym Samarytaninie. Samarytanin to Chrystus, Bóg bliski (w swoim Umiłowanym Synu), który nie zna obojętności ani pogardy, ale już na samym początku ofiarowuje się, by przez bliskość miłości uzdrowić nawet ostatniego ze swoich synów i córek, by zło historii nie skazało żadnego z tych maluczkich na zgubę poza Jerozolimą.

Oto Boży cud: na tym skrawku patagońskiej ziemi, gdzie płynie życie Zattiego, ożyła jedna z kart Ewangelii. Dobry Samarytanin znalazł oblicze, ręce i pasję przede wszystkim dla maluczkich, biednych, grzeszników, ostatnich. W ten sposób szpital stał się Gospodą Ojca, stał się znakiem Kościoła, który chciał być bogaty w dary człowieczeństwa i Łaski, miejscem zamieszkania przykazania Miłości Boga i Bliźniego, miejscem zdrowia jako zadatku Zbawienia.

Istnieją liczni świadkowie, którzy pozwalają nam kontemplować

doświadczenie Kościoła dostępnego w tym szpitalu polowym, ożywionego przez rozpalone serce Zattiego: dzięki przekazaniu im słowa, wyłania się ponownie urok Artemiusza zatroskanego o wyleczenie tych, którzy mu się powierzyli, zarówno dzięki środkom sztuki medycznej, jak i dzięki obecności, współczuciu, modlitwie za wszystkich i ze wszystkimi oraz codziennemu wyrazowi wiary tego pokornego Salezjanina. Wszystko to z pewnością okazało się skuteczniejsze od wielu leków.

2.1. Paschalna troska i służba (*diakonia*) zranionego życia

Tam, gdzie jest świętość, Kościół się rozprzestrzenia, a tam, gdzie buduje się Kościół tam jest świętość. Ci, którzy spotkali Zattiego, ci, którzy trafili do jego szpitala, doświadczyli braterstwa i w tym braterstwie doświadczyli Kościoła.

Zatti żywił – z ewangeliczną radykalnością – pewność, że służba, która naznaczała jego powołanie – *diakonia* – czyni wizerunek Kościoła wiarygodnym, rozpoznawalnym, pełnym miłości. Drzwi służby przyciągają ludzkie serce, zwłaszcza gdy jest ono doświadczone przez życie i cierpienie, i otwiera je na doświadczenie spotkania z Jezusem, prawdziwym Dobrym Samarytaninem; jak Zatti, który robił wszystko, by żyć jak Dobry Samarytanin. „Szpital i domy ubogich odwiedzane nocą i dniem, do których jeździł rowerem, uważanym obecnie za zabytkowy element miasta Viedma, wyznaczały granice jego misji. Żył całkowitym oddaniem siebie Bogu i poświęceniem wszystkich swoich sił dla dobra bliźniego”[26] .

Zatti stał się świadkiem służby i tak jak Jezus poświęcił siebie do końca; zrealizował aż do granic heroizmu, podążając śladami swojego Pana, w pełni chrześcijańską donację i *diakonię.* Warto podkreślić, przywołując zgodne słowa świadków, niezwykłe cechy ewangelicznej *diakonii* Zattiego: uniwersalny charakter jego poświęcenia, całkowite oddanie samego siebie, hojność zrodzona z bliskości z Bogiem i posłuszeństwo Jemu, a wszystko to dokonane w Nim i dla Niego.

To, że służba Zattiego nie uznawała żadnych wyjątków i nie miała żadnych preferencji co do osób, jest oczywiste dla tych, którzy go znali: „Wiem, że odwiedzał więzienie, aby opiekować się chorymi. Wobec niedowiarków i wrogów Kościoła był pomocny i pełen miłości. Pamiętam zdanie pewnego lekarza, komentującego tytuł książki ojca Entraigasa „Krewny wszystkich ubogich", który mówił, że powinno się go poprawić na „krewny wszystkich" ze względu na poczucie sprawiedliwości, przez które nie czynił on [Zatti] różnicy między tymi, którzy go szukali".[27]

Jeśli w służbie i oddawaniu samego siebie miało miejsce ze strony Zattiego jakieś preferowanie kogokolwiek, to było ono takie, jakiego uczył Dobry Pasterz, wrażliwe przede wszystkim na los najbardziej poranionej i zagubionej owcy: „To było jedno z upodobań [Zattiego], oddawanie się całkowicie Bogu w tych pokornych, bezbronnych ludziach lub w osobach z niedomaganiami tak odrażającymi, że kiedy ktoś chciał wysłać je do hospicjum, ponieważ spędziły w szpitalu San José wiele lat, odpowiadał, że nie należy porzucać tych prawdziwych „piorunochronów" szpitala"[28] .

Zatti ponadto służył całym sobą, zatracając się w nieobliczalnej hojności, bez liczenia się z formą jakże różnorodnej i gorliwej działalności, nastawionej jedynie na odpowiadanie na prośby wszystkich: „Ponieważ wszyscy byli świadomi jego dobroci i jego dobrej woli w służeniu innym, wszyscy zwracali się do niego w najróżniejszych sprawach. […] Dyrektorzy Domów Prowincjalnych pisali do niego o poradę lekarską, kierowali do niego braci wymagających pomocy, powierzali jego szpitalowi-ochronie posługujących, którzy stali się niezdolni do pracy. Córki Maryi Wspomożycielki tak, jak i Salezjanie, nie ustawały w proszeniu o przysługi. Włoscy emigranci prosili o pomoc, kazali pisać do Włoch, prosili o załatwianie ich spraw, ci, którzy doświadczyli dobrej opieki w Szpitalu, jakby w wyrazie wdzięczności, przysyłali krewnych i znajomych wymagających opieki ze względu na szacunek, jakim darzyli jego sposób działania. Władze cywilne często musiały zajmować się osobami niepełnosprawnymi i zwracały się o pomoc do Zattiego. Więźniowie i inne osoby, widząc, że jest w dobrych stosunkach z władzami, polecali się mu,

by prosił o ułaskawienie dla nich lub rozwiązywał ich problemy”[29] .

Służba Zattiego była zatem ciągła i bezinteresowna, i właśnie dlatego nie ograniczała jej drażliwość, niewdzięczność, brak odwzajemnienia czy uciążliwe żądania: „U sługi Bożego troska o bliźniego była nadzwyczajna w jego codziennej pracy; od rana do nocy żył dla swoich ukochanych chorych. Okoliczności te mnożyły się w nocy, kiedy to, o jakiejkolwiek godzinie by go nie wzywano, przybywał natychmiast. […] wiem, że często musiał znosić wygórowane wymagania niektórych chorych, przesadne potrzeby, zachcianki, jak w przypadku […] pacjentów z chorobami psychicznymi. Sługa Boży nigdy nie tracił cierpliwości. Pamiętam, że widziałem go niejednokrotnie, jak w złą pogodę, w zimno i deszcz, podjeżdżał swoim rowerem, który nie był wcale najnowszy, by opiekować się chorymi, poruszając się po drogach często bardzo źle przejezdnych”[30] .

Tym, co głęboko naznaczyło *diakonię* Zattiego, służbę wszystkim, było przebywanie w towarzystwie Pana. Nikomu nie umykała kompetencja tego wspaniałomyślnego pielęgniarza, ale równie widoczne było jego wypełnianie misji z Jezusem: „Bardzo konkretny fakt osobisty: gdy byłem nowicjuszem, a potem początkującym księdzem, przybywałem do Viedmy z powodu krost, które wychodziły mi zwłaszcza na szyi i twarzy, a Sługa Boży zawsze witał mnie z uśmiechem, leczył mnie, a kiedy kauteryzował je gorącym narzędziem, nucił *Magnificat*, zachęcając mnie, bym ofiarował te cierpienia za świętą wytrwałość w powołaniu”[31] .

W Zattim jaśniało posłuszeństwo Bogu i Jego planowi, by służyć jako dusza pokorna i ufna, która miała utulić w biednych i chorych poczucie opuszczenia przez Boga. Wszystko znajdowało natchnienie w Bogu i wszystko Zatti realizował zgodnie z Bożym nakazem, tak że służba tego wielkiego Salezjanina była nieustanną i fascynującą praktyką przykazania miłości: on „kochał Boga ponad wszystko”. Dla niego wszystkie rzeczy tej ziemi były przejściowe i wtórne. Dla mnie Zatti był stały, niezachwiany w swojej miłości do Boga i w swoim miłosierdziu. Nie tylko w aktach pobożności, ale w całej służbie bliźniemu zawsze miał na ustach imię

Boga. Namawiał wszystkich bliskich do życia w pobożności. Zatti był stale przykładem, a jego pobożność była nadzwyczajna”[32].

Diakonia Zattiego jednak, jak to zawsze bywa u świętych, jest z pewnością *diakonią,* służbą wykonywaną w posłuszeństwie Bogu, ale przede wszystkim w imieniu Boga, użyczając Bogu swojego oblicza, swojego serca, swoich rąk, w pewności – będącej źródłem wielkiej odwagi – bycia małym narzędziem Jego wielkiej Mocy i Opatrzności. Zatti pracuje więc z niezwykłym poświęceniem, ale z pełnym spokojem, ponieważ wie, że to jego Pan działa w nim: „Zawsze miał nadzieję i ufał Bogu. Pogoda ducha, z jaką pokonywał trudności, była dowodem jego nadziei w Bogu. Zawsze mówił: „Bóg o to zadba”, a mówił to z pełnym zaufaniem i nadzieją”[33] .

Zatti, prawdziwy wierzący i człowiek, był „poruszony miłosierdziem wobec bliźniego, ponieważ w każdym chorym widział cierpiącego Chrystusa”. Tak wielka była jego dobroć wobec chorych, że niczego im nie odmawiał”[34] ; „dla Sługi Bożego miłość przejawiała się w miłosierdziu, z jakim pomagał „innym Chrystusom”. W swoim ewangelicznym pojęciu, że cokolwiek uczniowie uczynią bliźniemu, uczynią samemu Chrystusowi, Sługa Boży zwykł zachowywać się z miłością wobec wszystkich, nawet gdy byli niewierzący lub obojętni”[35] .

Tak więc żyjąc na zewnątrz Kościołem służby, zdolnym dotrzeć do swoich ubogich albo służąc tym, którzy przybywali do jego szpitala – najpierw San José, a potem Sant’Isidro – aby mogli tam spotkać się z Bożą miłością, Zatti oddał całego siebie Bogu, stając się sługą Pana, autentycznym misjonarzem Kościoła w imię Pana Jezusa.

2.2 Braterstwo paschalne i komunia (*koinonia*) we wspólnym życiu

Świętość Zattiego przenosi nas do serca Kościoła nie tylko ze względu na wyjątkowość jego *diakonii,* ale także ze względu na jakość komunii, która rozkwitła dzięki jego oddaniu się innym. O tym, czym była komunia dla Zattiego, świadczą zarówno świadectwa tych, którzy byli świadkami jego

działania, jak i sposób, w jaki przechodził przez najbardziej trudne chwile, które naznaczyły jego życie.

Szczególnie bolesne dla niego wydarzenie miało miejsce, kiedy jego przełożeni opowiedzieli się za zburzeniem szpitala San José, któremu Artemiusz poświęcił całą swoją energię; w Viedmie brakowało pomieszczeń dla episkopatu i aby zbudować odpowiednią rezydencję biskupią, postanowiono zburzyć stary szpital, z obowiązkiem przeniesienia wszystkich usług zdrowotnych do pomieszczeń Szkoły Rolniczej w Sant'Isidro, miejsca, w którym znajdowało się inne dzieło salezjańskie w Viedmie.

Dla Zattiego rozbiórka nie była zwykłą operacją budowlaną, była próbą surową i niezwykle dręczącą: przed jego oczami leżały nie tylko gruzy starego szpitala, ale i wątpliwość, że wraz z tymi murami runęło jego życie i tam też skończyły się jego wyrzeczenia i niedostatki, nieporozumienia i czuwania, bóle głowy i poty, poświęcenie dla innych i ofiara z siebie. Zattiemu nie oszczędzono kielicha goryczy, ale pozostał na stanowisku, z chrześcijańskim męstwem i łagodnością: „W czasie wyburzania szpitala San José najpierw zaproponował, aby pałac biskupi wybudować w innym miejscu i zamienić działki; następnie, wobec nieuchronności wyburzenia, które […] odczuwał ogromnie, zważywszy na jego wyjątkową ludzką wrażliwość, nie zbuntował się ani nie zaprotestował; przeciwnie, uspokajał tych, którzy próbowali go do buntu nakłonić”[36].

Jak to zawsze bywa w życiu świętych, próba jest zarówno ciemnym tyglem, jak i świetlistym objawieniem: Zatti, ze swoją pogodą ducha i sprawnością w zakładaniu nowej siedziby służby zdrowia, ukazał fundament swojego poświęcenia: prawdziwy szpital, który zbudował, nie mógł zostać obrócony w gruzy, ponieważ był dziełem miłosierdzia, tego miłosierdzia, które „nigdy nie ustaje” (1 Kor 13, 8) i które wyraża cud komunii, odbicie wiecznego Życia Boga. Prawdziwy szpital Zattiego nie był ziemskim budynkiem, poświęconym San José lub Świętemu Izydorowi; w tym wymiarze jego profesjonalizm przyjmował wszystkich, przez drzwi służby,

aby mogli prawdziwie i w pełni doświadczyć czułości Boga.

Zatti nie głosił katechizmu komunii, ale przez swoją świętość wcielał go w życie; a jego szpital nie był imponującym budynkiem, ale oczywistym, codziennym cudem służby i komunii. Tutaj „Sługa Boży kierował personelem, który składał się z różnych osób mieszkających w szpitalu, jak przełożony wspólnoty zakonnej [...] Personel kochał go, czcił i przestrzegał jego reguł co do joty". Nikomu nigdy niczego nie brakowało: moralności, duchowości czy wyposażenia technicznego, czyli tego co niezbędne do wypełnienia obowiązków i to za sprawą osobistej troski Sługi Bożego"[37].

O tym, że duchowa pozycja Zattiego uczyniła go twórcą komunii, przekonani są wszyscy: „W latach, kiedy byłem w szkole w Kolegium św. Franciszka Salezego, szpital podlegał pod Kolegium i wszystko, co działo się tu i tam, było wiadome. Nigdy nie słyszałem o żadnych kłótniach czy nieporozumieniach między współpracownikami Zattiego, które mogłyby mieć jakiekolwiek znaczenie i być przyczyną plotek na mieście czy w szkole"[38].

Komunia chrześcijańska, gdy się urzeczywistnia, nie pozostaje niezauważona ze względu na swoje piękno, które wstrząsa światem zdruzgotanym przez urazy i podziały; jednak tylko święci znają cenę komunii, jej inność wobec spontaniczności, natychmiastowej sympatii, wobec łatwości bez konieczności ofiary. Święci wiedzą, ile kosztuje komunia, bo wiedzą, co jest jej źródłem: przeszyty włócznią bok Pana, który dokonuje dzieła pojednania między ludźmi i z ludźmi.

Zatti wie, że tylko Krew Pana tworzy komunię, i wybiera drogę wiernego i codziennego uczestnictwa w ofierze Syna, z uśmiechem na twarzy, męstwem w duszy, pokojem w sercu, rękami obolałymi z pracy i ze zmęczenia. Czyniąc niemal niezauważalnym zaangażowanie, jakiego wymagało jego poświęcenie, Zatti „był człowiekiem, który promieniował spokojem, [człowiekiem] czynu, dynamicznym, nie okazywał zdenerwowania, wesołym. Często zdarzało się, że żartował [...], aby

rozweselić chorego […]. Był człowiekiem, który nie zachwiał się w swoich praktykach religijnych, […], co było oznaką jego starań o udoskonalenie samego siebie. Osobiście to, co najbardziej zauważyłem w nim, to jego dobroczynność i pokora”[39] .

Pokora Zattiego buduje Kościół i czyni chrześcijańską komunię, której on sam jest twórcą; ten, kto nie umiera dla siebie na co dzień, niesie ze sobą ciężar egoizmu, który rani komunię; tylko pokora uzdrawia relacje i przezwycięża pokusę władzy, kontroli, posiadania, nadużycia władzy. Zatti, nie mnożąc słów ani dyskursów, wie, że tylko pokora może być twórcą prawdziwej *koinonii,* owocem i warunkiem skutecznej i dyskretnej *diakonii,* która nie tworzy zależności, ale przywraca godność; tylko pokora ma siłę sprawczą i tylko rozwijanie komunii, leczy więzi i sprzyja autonomii. Pokora jest cnotą Bożą, ponieważ jest sekretem każdego ojca, nadzieją każdego syna, duchem każdego prawdziwego życia.

Zatti mógł być sługą i twórcą komunii dzięki pokorze, która uczyniła go prostym synem Boga, żyjącym Życiem Ducha i będącym ojcem wszystkich: „Myślę, że w relacjach Zattiego z jego współpracownikami nigdy nie było problemów, ponieważ był jak ojciec wszystkich. Pamiętam, że wszyscy bardzo tęsknili za nim, kiedy pojechał do Rzymu na kanonizacji księdza Bosko”[40] ; „więź ks. Zattiego ze szpitalem była jak więź ojcowska. Nie wiem o żadnych nieporozumieniach czy trudnościach: jeśli były, to wierzę, że nie z jego strony. Od pielęgniarek, z którymi miałam do czynienia […], usłyszałam same pochwały i żadnych skarg”[41] .

2.3 Paschalna bliskość i martyrologia (*martyria*) życia bez końca

Nasz współbrat Artemiusz Zatti prawdziwie zaświadczył swoim życiem (*martyria*), że Pan zmartwychwstał. „Ja jestem światłem dla świata” (*J* 8, 12) mówi Pan o sobie. Ewangelia jest Światłem, które chce przenikać życie ludzi, a Światłem dla świata jest Kościół, żywy sakrament Boga. Świętość Zattiego, karmiona Paschą Jezusa, jest także światłem, a doświadczają tego zwłaszcza ubodzy i chorzy z Viedmy. Zatti przyjmuje ich w drzwiach

służby, opiekuje się nimi w murach komunii, ale po to, by ofiarować im, wraz ze swoim świadectwem życia, światło Ewangelii, blask Wielkanocy, który rozświetla Kościół.

Zarówno wierzący, jak i niewierzący są porażeni słowami i gestami Zattiego; jego świadectwo jest bez najmniejszego nawet cienia, wyjątkowo salezjańskie, dociera do wszystkich i ogłasza, poprzez dwa rzeczowniki, dwie decydujące cechy Boga Jezusa: Opatrzność i Raj.

Nie ma Kościoła tam, gdzie nie ma wyraźnego głoszenia imienia Boga, głoszenia okupionego męczeństwem życia, w znaku krwi lub miłosierdzia; tam, gdzie dociera służba i komunia Zattiego, rozbrzmiewa głoszenie imienia Boga, tych dwóch słów, tak chrześcijańskich i tak salezjańskich: Opatrzność i Raj.

Zatti głosi swoim życiem, że wszystko w Bogu jest miłością, ale miłością konkretną, uważną, bezgraniczną, jednostkową, do każdego stworzenia: miłość Boga to Opatrzność. Opatrzność Boża nie jest jednak ograniczona czasem, lecz wieczna, i tu pojawia się drugie słowo: Raj; Raj to właściwa nazwa dla pragnienia Boga, który w biegu dziejów troszczy się o swoje dzieci, by mieć je przy sobie na zawsze, na wieczność.

Zatti jest mistrzem tego chrześcijańskiego alfabetu: „Jego nieustannym pragnieniem było, aby Pan był znany i kochany. Świadczyła o tym radość, jaką wyrażał, gdy nowy pacjent, który nic nie wiedział o Bogu, stawał się gorliwym chrześcijaninem. Jego pierwszą myślą była troskliwa opieka i wzbudzanie zaufania do Opatrzności Bożej”[42] .

Poczucie Opatrzności nie było obowiązkową reakcją na niepewne warunki, rodzajem ostatniej deski ratunku oferowanej rozbitkom, by nie zatonąć w trudnych chwilach. Dawanie świadectwa Opatrzności dla Zattiego oznaczało uczenie ludzi rozmowy z Bogiem, wzywania Go po imieniu, z chrześcijańską ufnością, ponieważ „był bardzo przekonany o zasadach Ewangelii, a jedną z nich, która była mocno wyryta w jego sercu i umyśle,

było 'szukajcie naprzód królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, a wszystko inne będzie wam dodane' (*Mt* 6, 33). Nauczył się w szkole księdza Bosko – przeczytawszy wiele o jego życiu – nigdy nie ustawać w ufności w pomoc Boga, zwłaszcza gdy jest czczony tak, jak On tego chce, w każdym z naszych bliźnich"[43].

Ale Opatrzność bez Raju nie pozwoliłaby, by głoszenie imienia Bożego wytrzymało wpływ historii, z jej ciężarem trudu, cierpienia i śmierci. Zatti powoływał do życia, wewnątrz i na zewnątrz szpitala, Kościół zawsze nawiedzany przez ból i śmierć, a to wymagało pełni wiary i świadectwa, wymagało głoszenia imienia jedynego pragnienia Boga dla człowieka: Raju. Kiedy dawał swoje świadectwo o Raju, Zatti zapewniał o pewności „życia wiecznego i jego pozyskania przez łaskę i dobre uczynki; tym wykazywał się zwłaszcza w obliczu śmierci […]. Osobiście słyszałem, jak cieszył się, że może udzielać pomocy religijnej chorym i jak wykrzykiwał […] „Dzisiaj wysłaliśmy dwóch lub trzech z nich do nieba""[44] .

Tymi dwoma słowami Boga Zatti ewangelizował życie i śmierć, radość i ból, zdrowie i chorobę, jak przystało na prawdziwego chrześcijańskiego świadka czy męczennika w codziennym męczeństwie miłosierdzia. Proklamacja i *martyria* Zattiego nie ujawniają ewangelii okoliczności czy możliwości, ale rozsiewają Sól, Światło, Zaczyn, użyczają oblicza, serca i rąk Ewangelii, która prosi o życie i przenika je całe, rozwiązuje dwuznaczności i pokonuje lęk ciepłem Prawdy: „Od kiedy go znałem, zawsze przywiązywał większą wagę do praktyk religijnych niż do swojej pracy, choć wykonywał ją wytrwale. Często cytował Pismo Święte, zwłaszcza Ewangelie, aby pocieszyć chorych lub zachęcić do cnoty […]. Bardzo trudno było mu nie wprowadzać w swoje rozmowy myśli duchowej. Kiedyś, rozmawiając z nim, wspomniałem o odkryciu pewnych nowych leków, takich jak penicylina i sulfonamidy; Sługa Boży wysłuchał mnie, a kiedy skończyłem mówić, powiedział: „To prawda, to prawda, ale ludzie nadal będą umierać"[45] .

I prawda Ewangelii w całości oświeca szpital Zattiego, tak jak oświecała

Oratorium w czasach ks. Bosko: dlatego w szpitalu w Viedmie, tak jak w murach Valdocco, nie ma lęku przed śmiercią, ani nie mnoży się sposobów, by złagodzić jej rozgłos lub ukryć jej oczywistość, które mamią niebezpiecznie ludzkie serca. Zatti stawał w obliczu śmierci ze świadectwem Ewangelii życia: życia twardo stąpającego po ziemi i z tego powodu pracowitego i konkretnego, ale z sercem w niebie, i z tego powodu ufnego i pogodnego: „Jedynym motywem jego życia było właśnie oczekiwanie na niebiańską nagrodę, nigdy nie działał, aby zdobyć pieniądze lub reputację, robił wszystko w nadziei na przyszłe szczęście”[46] .

Jego zobowiązanie polegało, choć w prostocie, na życiu Ewangelią z sercem zakorzenionym w ostatecznej nagrodzie, jaką jest wprowadzenie Boga Opatrzności i Raju w każdą ludzką ranę i śmierć, aby rozkwitły tam Życie i Zmartwychwstanie. To właśnie czyniło błogosławionym świadectwo Zattiego i przywoływało jego obecność, gdy niezbędnym był cenny i rzadki lek nadziei i pocieszenia. Wiedziało o tym całe miasto Viedma, co zostało potwierdzone przez świadków z zadziwiającą jednomyślnością: wzywało się zawsze Zattiego, a on spieszył, by dodawać otuchy i pocieszać, podając to chrześcijańskie lekarstwo, które było mu dane za jego życie w Łasce Bożej od samego Ducha Świętego, Pocieszyciela. W ten sposób stawała się „niezwykłą w Słudze Bożym umiejętność zaszczepiania chorym nadziei, co przyczyniało się niemal w cudowny sposób do uzdrowienia przez podniesieni duszy cierpiącego”[47]. Zatti świadczył, aż do męczeństwa z miłości, że Pan jest Bogiem nieba i ziemi. Zatti świadczył o tym z pasją świętych, która nie zna miary: „Pamiętam, że jeden z pacjentów powiedział Zattiemu, że zawsze przygotowuje go do nieba i że musi go też trochę przygotować do ziemi. O atmosferze szpitala świadczy też inny fakt: pielęgniarka uparła się kiedyś, by przygotować na śmierć pacjenta, który nie był aż tak bardzo chory i który jeszcze żył”[48].

2.4 Radość paschalna i liturgia życia odkupionego

Artemiusz Zatti, z niezwykłą wiernością wobec centralnych wydarzeń życia chrześcijańskiego, żywi się Chlebem Słowa, Chlebem Przebaczenia,

Chlebem Nieba, a jego życie zmienia się, coraz głębiej, z korzyścią dla misji bogatej w rosnące owoce. W ten sposób życie w łasce, intensywnie przeżywane przez tego syna ks. Bosko, dociera jednakowo do wszystkich, którzy go spotykają: chorych i współpracowników, współbraci i władz, ubogich i dobroczyńców. W Zattim spotykają życie Pana, dzięki mocy tajemnicy sakramentalnej, która jest przekazywana we wspólnocie ludu Bożego. I tak cały Kościół w sakramentach, mocą Ducha Świętego, celebruje misterium paschalne i zapewnia ludziom pokarm na drogę życia i lekarstwa, które leczą rany zła i śmierci ludzkości zranionej przez zło i śmierć.

Taki jest Kościół: kwitnie i rośnie tam, gdzie służba i komunia głoszą imię Boga, dają świadectwo Słowu Jezusa, są karmieni Jego Ciałem, uzdrawiani Jego Przebaczeniem. Zatti nie tylko robi to wszystko, ale on jest tym wszystkim: dzięki otrzymanej Łasce, która czyni jego życie świętym, rozpoznaje się w nim nie tylko gesty i słowa Pana, ale doświadcza się samego Jego Życia. Zatti jest „żywym tabernakulum”, a jego promienne świadectwo skłania do pytań, postanowień, nawrócenia się, nawet tych, którzy są dalecy od bliskiego uczestnictwa w tajemnicy Pana.

Poświęcenie się Zattiego, wskazujące na bardziej niż ludzkie korzenie, staje się powszechnie przekonującym dowodem nadprzyrodzonej mocy sakramentów. Jego miłość w rzeczy samej, jest „miłością nadprzyrodzoną i nadzwyczajną wobec bliźniego”. […] Był gotów do wszelkich wyrzeczeń i dlatego to, co trudne, wydawało mu się łatwe. Myślę, że trudnymi warunkami jego miłosiernej służby były: braki kadrowe, prośby o pomoc w każdej chwili, konieczność uniezależnienia się od warunków pogodowych, służba każdej osobie. Pamiętam pewnego mojego chorego krewnego, do którego przyszedł w odwiedziny w dniu, kiedy pogoda była bardzo zła i wtedy spytano go: „W taką pogodę, wychodzi pan, panie Zatti?”, on odpowiedział: „Nie mam innej!”[49] .

Zasadą liturgii chrześcijańskiej jest, aby wierzący dawał w swoim życiu dobry przykład porządkiem, harmonią, skutecznym i nadprzyrodzonym

dynamizmem. Zatti jest chrześcijaninem, konsekrowanym salezjańskim laikiem księdza Bosko, jest żywym kamieniem Kościoła, jest świadkiem Paschy, ponieważ w jego dziełach jest widoczne przykazanie Miłości, które każe uznać Boga w bliźnim, a bliźniego w Bogu, ale Zatti uczy swoim życiem, że siła potrzebna do praktykowania tego przykazania jest nadprzyrodzona i może pochodzić tylko od Boga, z jego sakramentów oraz z modlitwy i zjednoczenia z nim. «Zatti pełnił miłosierną służbę w trudnych warunkach ze względu na brak środków finansowych. Także dlatego, że jego działalność była nadzwyczajna ze względu na ilość godzin, które poświęcał swojej pracy, nie zaniedbując przy tym obowiązków religijnych. Znając go, zastanawialiśmy się, jak wytrzymywał tak wielki wysiłek bez odpoczynku, który zwykle uważa się za konieczny»[50] .

Dwa epizody zasługują na przypomnienie jako przykład liturgii życia, dla której Zatti jest wpierw uczniem, a potem apostołem Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego Pana. Po pierwsze zburzenie starego szpitala San José, z koniecznością przeniesienia chorych do Sant Isidro: «Nie wiadomo mi, aby Zattiemu przekazano datę eksmisji, a już na pewno nie otrzymał żadnej informacji od swojego Inspektora, inaczej wiedziałbym o tym […]. Stan emocjonalny, w jaki popadł Zatti, w momencie gdy trzeba było przenieść chorych, aby nie zawaliły się na nich gruzy, mógł być psychicznie fatalny. Gorzko płakał, ale po modlitwie przed Najświętszym Sakramentem zabrał się pełen zapału do pracy.«[51] Po drugie, służba umierającym: «Umierał pewien młody człowiek, a Zatti rozmawiał z nim po tym, jak udzielił mu Komunii. W pewnym momencie młody człowiek zaczął krzyczeć „Zatti, ja umieram!” i w tej samej chwili wstał z łóżka. Zatti, patrząc mu w oczy, uśmiechnął się i powiedział do niego: „Jak miło, idź do nieba!”, a młodzieniec upadł z uśmiechem, który odzwierciedlał uśmiech Zattiego, i który pozostał wyryty na jego twarzy»[52] .

Tak właśnie dzieje się, gdy Eucharystia staje się życiem, a misterium paschalne codzienną praktyką: ludzka wielkość zostaje przemieniona mocą Ducha Świętego, a każda czynność wierzącego jest wykonywana w Chrystusie, dla Chrystusa i z Chrystusem, czyniąc życie liturgią i

wprowadzając w życie święte dary liturgii.

Nasz drogi Artemiusz Zatti, zawdzięczający wszystko Tajemnicom Pana, wie, że każda rzecz może się dokonać tylko dzięki Niemu. Stąd jego pokora: «Pamiętam, gdy mój brat Salvador był bardzo chory na dur brzuszny. Sługa Boży przychodził się nim zajmować kilka razy dziennie. Przy okazji, spotykając go w drodze do domu Salvadora, strapiony powiedziałem do niego: „Panie Zatti, proszę uratować mojego brata!". Odwrócił się i wpatrując się w moje oczy powiedział surowo: „Nie bluźnij, tylko Bóg ratuje!"»[53] .

Życie Artemiusza Zattiego było życiem pełnym darów, komunii i świadectw o Zmartwychwstałym Panu. Życie pełne łask, które doprowadziło go do śmierci w pełni chrześcijańskiej: «Zapytany, czy jego bóle są ciągłe, silne czy nie, nie odpowiadając wprost, powiedział mi: „Są środkiem oczyszczenia i jestem szczęśliwy, bo zdaję sobie sprawę, że dopełniam Męki Pańskiej, którą tak bardzo zaszczepiłem u chorych"»[54] .

A ofiara Zattiego była pełna, dyskretna, pogodna i radosna, jak pieczęć jego liturgii. Zasługuje na wspomnienie pewna okraszona sympatią anegdota, w której Zatti przekazuje swoim towarzyszom sens swojego życia, które Bóg potrafił wycisnąć do ostatniej kropli, bo było dojrzałe i pełne. Kilka miesięcy przed śmiercią, śmiejąc się ze swojej choroby – guza wątroby zmieniającego koloryt twarzy na żółty – Zatti mówi pewnej pielęgniarce, że wkrótce będzie kolorowy, że i on będzie miał makijaż! Tyle że jego będzie, jak w cytrynach, kolorem dojrzałości, który czyni ten owoc gotowym do bycia wyciśniętym do ostatniej kropli: „Malujecie się? Ja też! W ciągu sześciu miesięcy dam wam na to dowód. Cytryna jest bezużyteczna, jeśli nie jest żółta"[55] .

3. ZAPROSZENIE DO NADZWYCZAJNEGO ZAANGAŻOWANIA

Taki był tytuł ostatniej części listu ks. Vecchiego, do którego kilkakrotnie się odwoływałem, a który chciałbym zachować i udostępnić. Na

poprzednich stronach starałem się w prosty, ale wyrazisty sposób nakreślić niezwykłą postać naszego salezjańskiego brata koadiutora Artemiusza Zattiego. Jego droga życiowa, przesycona i wypełniona Bogiem, jest przykładem dla wszystkich. Podobnie jak jego świętość. W obliczu tej wielkiej postaci nasze Zgromadzenie ma większą świadomość potrzeby i znaczenia szczególnego zaangażowania dla głoszenia tego pięknego powołania w dzisiejszych czasach. Utożsamiam się ze słowami ks. Vecchiego i proszę każdą inspektorię, każdą wspólnotę i każdego współbrata w najbliższych latach, począwszy od zaraz, o *„odnowione, nadzwyczajne i konkretne zaangażowanie w powołanie salezjańskiego koadiutora, w* ramach duszpasterstwa powołań modląc się o nie, głosząc i proponując je, powołując, przyjmując i towarzysząc, przeżywając je osobiście i razem we wspólnocie”[56]. Nie brakuje bogatych publikacji na temat postaci salezjańskiego koadiutora[57]; być może to, czego potrzebujemy dzisiaj, to bardziej przekonujące zaangażowanie. Często podczas moich wizyt w inspektoriach, a także w moich listach, przypominałem, że musimy być przede wszystkim ludźmi wiary, dziś bardziej niż kiedykolwiek oddanymi Panu. Wiele innych strategii i planów może nam pomóc, ale tylko *ufność w Pana i powierzenie się Jemu wyciągnie* nas z głębokiej trudności. Szczególną siłę ma, moim zdaniem, następujące świadectwo pewnego brata koadiutora: «Również dzisiaj rozbrzmiewa „Pójdź za mną”. I za każdym razem zdumiewa fakt, że nawet dzisiaj w Zgromadzeniu Salezjańskim są młodzi ludzie, którym niczego nie brakuje, aby pójść drogą kapłaństwa, a jednak dokonują wyboru świeckości konsekrowanej. Dlatego w duszpasterstwie powołań trzeba wierzyć w to powołanie w pełni kompletne i przekazywać przez osmozę szacunek, bez wymuszania i przeciągania w kierunku postaci klerykalnej. Trzeba być przekonanym, że są młodzi ludzie, którzy nie identyfikują się z modelem kapłańskim, natomiast czują się zainteresowani modelem konsekrowanej świeckości. Jakie są powody tego wyboru? Wszystkie uzasadnienia są niewystarczające: w głębi pozostaje tajemnica Łaski i wolności»[58] .

W tym miejscu chciałbym zaprosić Was do zapoznania się z

nadchodzącymi publikacjami dotyczącymi zarówno świętego Artemiusza Zattiego, jak i powołania salezjanina koadiutora w naszym Zgromadzeniu, w poszczególnych Regionach oraz w propozycjach obu Sektorów Duszpasterstwa Młodzieżowego i Formacji.

Nie zabraknie bodźców, refleksji, a przede wszystkim darów wstawienniczych nowego świętego, zwłaszcza dla jego salezjańskich współbraci koadiutorów na całym świecie, dla tych, którzy już tu są i dla tych, którzy przyjdą z Łaską Bożą.

Siła i piękno wezwania

Myślę, że nie możemy zakończyć naszej refleksji o życiu Artemiusza Zattiego bez przywołania, po raz kolejny, listu z 1986 roku kardynała Jorge Mario Bergoglio, dziś papieża Franciszka, napisanego do pewnego salezjanina, świadczącego o łasce otrzymanej za wstawiennictwem Zattiego.

Historia jest dobrze znana: kiedy był prowincjałem jezuitów w Argentynie, ojciec Bergoglio powierzył Zattiemu prośbę do Pana o święte powołania do świeckiego życia konsekrowanego do Towarzystwa Jezusowego, i jego prowincja została obdarzona Łaską dwudziestu trzech nowych powołań braci zakonnych w ciągu dekady.

Epizod ten jest istotny nie tylko ze względu na bohaterów opowieści – Pana żniwa, świętego koadiutora salezjańskiego, obecnego Następcę Piotra – ale ze względu na jego treść: siłę powołaniową świadectwa Zattiego.

Zaskakujące jest to, że pierwszym salezjaninem kanonizowanym nie z powodu krwawego męczeństwa jest koadiutor, i to koadiutor, który w radykalnym posłuszeństwie Bogu zrezygnował z tej samej formy powołania, którą był zafascynowany – powołania kapłańskiego – aby być z ks. Bosko, pełniąc wówczas ofiarną służbę w świecie choroby i cierpienia.

Nie może umknąć uwadze silne piękno tego świadectwa: w nim błyszczą podstawowe miłości, które muszą rozpalać serce salezjanina: miłość do Boga i Jego woli, miłość do bliźniego, który przeżywając cielesne cierpienia jest bliskim Obliczem Jezusa Ukrzyżowanego, miłość do Matki Boskiej, Pośredniczki wszystkich łask, miłość do ks. Bosko, który każdemu salezjaninowi obiecuje chleb, pracę i raj.

Te miłości błyszczą w świetlistej wspaniałości życia religijnego Artemiusza, podejmowanego z radosnym zdecydowaniem i hojną zaradnością.

Nasz współbrat Artemiusz Zatti pokazuje nam, jak bardzo wrażliwy jest świat na świadectwo życia zakonnego, jeśli tylko jest ono prawdziwe, wiarygodne, autentyczne: triumf jego pogrzebu, sława jego świętości, cześć oddawana jego grobowi są wyraźnymi znakami tego, jak bardzo wszyscy rozpoznali palec Boży działający w tym wspaniałomyślnym i wiernym salezjaninie. «W stosunku do ludności Viedmy liczba osób, które przybyły na pogrzeb, była imponująca. Zewsząd napływali skromni ludzie z małymi bukietami kwiatów. Oprócz władz było wiele innych osób. W następnych dniach [po śmierci] ludzie byli przekonani, że zmarł święty, niektórzy udawali się do grobu w nadziei na cuda: modlili się, przynosili kwiaty»[59] .

Życie Artemiusza Zattiego obudziło miasto, a dziś dotyka cały świat, bo mówiło o Bogu: wniósł on bowiem między ubogich i chorych, z przykładną praktyką czystości, dziewiczy i płodny zapach Bożej miłości dał wszystkim bogactwo wiary, płacąc za nie umiłowanym ubóstwem nawet do tego stopnia, że odstępował własny pokój choremu czy też, w ostatnim geście czułości i litości, udostępniał przyniesionemu tam zmarłemu, aby usunąć go z oczu innych chorych. Uczył prawdziwej wolności, posłuszny woli przełożonych za cenę gorzkich łez, uznając ich za pośredników Bożego planu.

Osoba o przykładnej pobożności, tym świadectwem uczy wszystkich, że zdrowie, którego należy strzec ponad wszelkie dobro, to zdrowie duszy, tej

naszej duszy, która jest tak cenna, bo pochodzi od Boga i do Niego zmierza, często nieświadomie, w pragnieniu znalezienia w Jego ramionach wiecznej Miłości.

Niech miłość Zattiego rozpala nasze serca, niech jego świadectwo Jedynego Boga, wielkości duszy i naszej prawdziwej Ojczyzny będzie natchnieniem dla naszych czynów i pasterskiej pasji, dla nowej wiary apostolskiej i nowych powołań. Oby nigdy nie zabrakło nam, jak zawsze pragnął Artemiusz Zatti, matczynej opieki Maryi Wspomożycielki, a kult Matki w każdym domu salezjańskim na świecie i w każdym zakątku, gdzie obecna jest Rodzina ks. Bosko, był pewną drogą, która pomoże nam żyć w świętości na wzór naszego współbrata.

Kończę te słowa, proponując modlitwę do Ojca za wstawiennictwem nowego salezjana koadiutora, świętego Artemiusza Zattiego.

Modlitwa wstawiennicza
z prośbą o powołania do salezjanów świeckich

O Boże, który w św. Artemiuszu Zattim
dałeś nam wzorcowego salezjańskiego koadiutora,
uległego na twoje wezwanie,
ze współczuciem Dobrego Samarytanina,
uczynił siebie bliskim każdemu człowiekowi,
pomóż nam rozpoznać dar tego powołania,
świadczącego światu o pięknie życia konsekrowanego.
Daj nam odwagę, by proponować młodym ludziom
tę formę życia ewangelicznego
w służbie maluczkim i ubogim,
i niech ci, których wezwiesz, pójdą tą drogą,
odpowiadając hojnie na Twoje wezwanie.
Prosimy Cię za wstawiennictwem św. Artemiusza Zattiego
i przez pośrednictwo Chrystusa Pana.

Amen.

Serdeczne pozdrawiam, jednocząc się z Wami w Panu we wspólnej modlitwie

Ángel Fernández Artime, sdb
Przełożony Generalny

1 J.E. Vecchi, *Beatificazione del coadiutore Artemide Zatti: Una novità dirompente,* w DRG 376 (2001), 3.

2 Postanowiłem nakreślić postać Artemiusza Zattiego w sposób krótki i zwięzły. Ci, którzy chcieliby dowiedzieć się więcej o jego życiu, mogą znaleźć kilka biografii na temat świętego, a także przeczytać profil biograficzny w liście ks. Vecchiego, do którego odniosłem się wcześniej.

3 Por. *Positio,* s. 35.

4 Por. J.E. Vecchi, op. cit. s. 15 oraz por. *Positio,* s. 47.

5 J.E. Vecchi, op. cit.., s. 17 i *Positio*, s. 79.

6 J.E. Vecchi, op. cit., s. 18.

7 J.E. Vecchi, op. cit., s. 20 oraz *Summarium, s.* 310, nr 1224.

8 Positio, s. 198.

9 J.E. Vecchi, op. cit., s. 25.

10 H.U. von Balthasar, *Ges ci conosce? Noi conosciamo Ges?* Morcelliana (= Il Pellicano), Brescia 1981, 95.

11 J.E. Vecchi, *op. cit.*, s. 26.

12 J.E. Vecchi, *op. cit.*, s. 27.

13 *Positio,* 31.

14 *Positio,* 21.

15 H.U. von Balthasar, *Gli stati di vita del cristiano*, Jaca Book, Milan 1985, 34.

16 *Summarium,* s. 43, nr 160.

17 H.U. von Balthasar, *Gli stati di vita del cristiano,* 34.

18 *Positio,* 206 (Profil duchowy sługi Bożego).

19 *Positio super scriptis* 12.

20 *Lettera al padre*, (List do ojca) Viedma 15 czerwca 1908 r.

21 *Positio,* 75-76.

22 *Positio,* 80.

23 *Positio,* 81.

24 *Summarium* 15.

25 *Summarium* 80.

26 J.E. Vecchi, *op. cit..*, s. 21.

27 Świadectwo, Tassara Carlo, *Summ*. 126-127.

28 Świadectwo, bpa Peréz Carlo Mariano, *Summ*. 52.

29 Fiora Luigi, *Biografia*, *Positio* 132.

30 Świadectwo, bpa Peréz Carlo Mariano, *Summ*. 43-47.

31 Świadectwo, bpa Peréz Carlo Mariano, *Summ.* 43.

32 Świadectwo, García Oscar Giovanni, *Summ*. 113.

33 Świadectwo, Molinari Ferdinando Enrique, *Summ*. 151.

34 Świadek Morero Noelia de Tofoni, *Summ*. 259.

35 Świadectwo, ks. De Roia Luigi, *Summ*. 271.

36 Świadectwo, Kossman Enrico Mario, *Summ*. 10

37 Świadectwo, ks. Prieto Antonio F. Fernández, *Summ*. 61.

38 Świadectwo, ks. Brizzola Mario, *Summ*. 75.

39 Świadectwo, García Oscar Giovanni, *Summ*. 113.

40 Świadectwo, Constanzo Giuseppe Nicola, *Summ*. 103.

41 Świadectwo, Giraudini Amalia Teresa, *Summ*. 117.

42 Świadectwo, Linares Manuel, *Summ.* 92.

43 Świadectwo, bpa Peréz Carlo Mariano, *Summ*. 36.

44 Świadectwo, Kossman Enrico Mario, *Summ*. 14.

45 Świadectwo, ks. Brizzola Mario, *Summ*. 79-80.

46 Świadectwo, ks. Brizzola Mario, *Summ*. 80.

47 Świadectwo, Cadorna Guidi Giovanni, *Summ.* 218.

48 Świadectwo, dr Guidi Pasquale Attilio, *Summ*. 100.

49 Świadectwo, García Oscar Giovanni, *Summ.* 114.

50 Świadectwo, De Palma Luigi, *Summ*. 135.

51 Świadectwo, ks. López Feliciano, *Summ.* 178.

52 Świadectwo, ks. López Feliciano, *Summ*. 174.

53 Świadectwo, Echay Peter, *Summ*. 211-212.

54 Świadectwo, Geronazzo Francesco Erasmo, *Summ*. 274.

55 Świadectwo, ks. López Feliciano, *Summ*. 193.

56 J.E. VECCHI, *OP.CIT.,* S. 47.

57 Te zaproponowane przez ks. Vecchiego są dostępne w *DRG* 373 (2000) oraz w *La Vocazione del salesiano coadiutore nella pastorale vocale,* w *Il salesiano coadiutore. Storia, identità, pastorale vocazionale e formazione,* Wydawnictwo SDB, Roma 1989, 133-161.

58 J.E. VECCHI, *OP.CIT.,* S. 49-50.

59 Świadectwo, Giraudini Amalia Teresa, *Summ.* 115-116.